

ALMA KATSU

GLÓD



Horror czy nie horror?

nimfa bagienna



„Głód” to opowieść idealna dla miłośników opowieści z dreszczykiem, takich, co to się je opowiada przy ognisku albo przy zgaszonym świetle na koloniach, gdy wychowawca ogłosi ciszę nocną (pamiętacie to jeszcze?).

Nie jestem szczególnie zagorzałą miłośniczką horrorów, nie jestem też ich wrogiem. Owszem, lubię sobie od czasu do czasu przeczytać dobry horror, ale nie szaleję na punkcie gatunku. Myślę, że taki dość obojętny stosunek (paradoksalnie!) wpłynął pozytywnie na mój odbiór powieści „Głód” Almy Katsu, reklamowanej wszak jako horror. Prawda jest jednak taka, że choć elementy horroru w książce tej są, a jakże, to nie one decydują o jej ostatecznym kształcie. To, co sprawia, że lektura powieści sprawiła mi niejaką przyjemność, to klimat – ciężki, pełen buzujących emocji, determinacji i strachu. Piorunująca mieszanina skrywanych głęboko uczuć. Atmosfera mało przyjazna, a mimo to wciągająca. Taka, w którą mam ochotę się zanurzyć. No, przynajmniej jako czytelnik, bo w prawdziwym życiu mój entuzjazm do zanurzania byłby zdecydowanie mniejszy, a właściwie żaden. Ale tak to już jest. To, o czym lubimy czytać, niekoniecznie jest tym, co byśmy chcieli przeżyć i odczuć na własnej skórze.

Książka bierze za punkt wyjścia jeden z najtragiczniejszych epizodów w dziejach amerykańskiego osadnictwa – wyprawę Donnera. Nie jest to jednak opowieść oparta na faktach, nie jest to też próba wyjaśnienia tragedii ingerencją sił nadprzyrodzonych, nie jest to nawet historia alternatywna. Wersję Almy Katsu nazwałabym „wariacją na temat”. Na potrzeby powieści autorka stworzyła nowe postacie, które w prawdziwej wyprawie nie brały udziału, pominęła milczeniem wielu rzeczywistych uczestników, zmieniła też nieco chronologię wydarzeń. Z drugiej strony nie ma, jak to bywa w gatunku zwanym historią alternatywną, przełomowego punktu, który sprawił, że w tym wariacie wydarzenia potoczyły się inaczej. Takie podejście psuje nieco zabawę, bo z jednej strony nie bardzo jest miejsce na rozważania typu „co by było, gdyby...” (co jest główną frajdą podczas czytania historii alternatywnych), a z drugiej nie ma zabawy z nietypową interpretacją prawdziwych wydarzeń, co też bywa ciekawe, bo niestety tych prawdziwych wydarzeń jest jak na lekarstwo, a te, które są, w większości zostały przedstawione w wersji kanonicznej. Przy tak daleko posuniętych odstępstwach od prawdy, niemających jednocześnie porządnego uzasadnienia artystycznego, chyba wolałabym, gdyby autorka opisała jakąś fikcyjną wyprawę i fikcyjne osoby. Z drugiej strony, w Polsce historia wyprawy Donnera nie jest tak dobrze znana jak w Stanach Zjednoczonych, stąd też polski czytelnik może nie mieć podobnych dylematów. Choć (z trzeciej strony?) może też mieć nieco mniej

zabawy. A może nie doceniam młodego pokolenia?

Jak na współczesne standardy, „Głód” nie jest książką grubą, szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę liczbę równoległych wątków oraz obfitość pierwszo- i drugoplanowych postaci. Autorce nie brakuje pomysłów i chyba nie do końca potrafi nad nimi zapanować. Co i rusz akcja przenosi się w inne miejsce, cofa w czasie – bądź to dzięki flashabckom, bądź to dzięki listom z przeszłości – wątki mnożą się niemożliwie, przy czym niektóre z nich więdną i cichutko umierają. To nieco utrudnia śledzenie historii prostej i powolnie się rozwijającej. Wiem, że w tym miejscu to brzmi dziwnie (dopiero co pisałam o mnogości wątków!), ale tak właśnie jest. Mimo nagromadzenia faktów, tempo opowieści jest dość powolne, bardziej pasujące do nieśpiesznej książki obyczajowej niż do historii grozy. Jednak bez przesady, efekt ogólny jest zadowalający: historia wciąga – może nie porywa, ale wciąga na pewno – bohaterowie są wyraziści i budzą emocje (nie ma nic gorszego niż mdły bohater!), zło czai się wokół, groza narasta. Jest więc wszystko, czego od horroru wymagać należy.

Nie mogę się jednak oprzeć wrażeniu, że Katsu sama do końca nie wiedziała, co chce napisać. Między wierszami można wyczytać, że znacznie bardziej niż przygody interesują ją ludzkie postawy. Świadomie lub nie – na nich się koncentruje. I dobrze. Gorzej, że niestety pada ofiarą autocenzury. Píše o ludziach żyjących grubo ponad sto pięćdziesiąt lat temu, a każde im myśleć tak, jakby urodzili się w XXI wieku, albo przynajmniej nie pozwala im mówić o tym, co naprawdę czują. Wiem, że wielu czytelników nie potrafi odróżnić poglądów autora od poglądów postaci. Pisarze, bojąc się oskarżenia o rasizm/seksizm/inną fobię, unikają wkładania w usta swych bohaterów kontrowersyjnych zdań albo przynajmniej je wygładzają. Szczerze mówiąc, nieco mnie ta tendencja irytuje, bo przez nią powieści stają się nieautentyczne i cukierkowe. XIX-wieczny osadnik mógł mieć poglądy zupełnie nieakceptowalne w naszych czasach. Takie były realia. Przemilczanie tego, wygładzanie ówczesnej rzeczywistości, sprawia, że opisywany świat jest nieprawdziwy. Szkoda, że Katsu poszła tą drogą, bo widać, że ma potencjał, jest baczną obserwatorką i umie sprawnie oddać atmosferę miejsca i czasu. Gdyby zdobyła się na odwagę, mogła powstać rzecz znakomita, a tak wyszła zaledwie poprawna.

Agnieszka Chodkowska-Gyurics

Tytuł: „Głód”

Autor: Alma Katsu

Tłumacz: Danuta Górka

Wydawca: Albatros 2018

Stron: 411

Cena: 37,90 zł